

2. Miejsce: Klaudia Lauk

Wolni czy prowadzeni?

Wstajesz rano, zanim jeszcze poczujesz łyk ciepłej kawy odblokowujesz telefon, nawet nie dla zabawy – chcesz być poinformowany. Chcesz wiedzieć co dzieje się na świecie.

Być może oglądasz kolejną rolkę na Instagramie o wypadkach nowo wybranego prezydenta, a może raczej wyświetlił Ci się długi artykuł o okrutnym reżimie w Iranie.

Prawdopodobnie gdzieś w szumie wciąż wpada obrazek z Gazy, bo temat Wenezueli był gorący tylko przez 2 dni.

Coraz mniej osób, choć wciąż jeszcze wystarczająca grupa, w tym samym czasie będzie czerpać wiedzę o świecie z telewizji śniadaniowej lub programu informacyjnego.

Nie dalej niż dekadę temu, ci bardziej świadomi powiedzieliby, że to wszystko manipulacje i udaliby się do pobliskiego sklepu po ulubioną gazetę, w której publikują rzetelni dziennikarze, którym można ufać.

Żyjemy w demokratycznym kraju, tak trzeba.

Musimy wiedzieć co się dzieje wokół, kto podejmuje jakie decyzje, nasz głos przy urnie musi być poparty wiedzą i danymi. Tego wymaga od nas ustrój zwany „władzą ludu”, najlepszy jaki stworzono, pozwalający nam być wolnym, pozwalający nam otwarcie wyrażać swój sprzeciw i żyć według własnych przekonań.

Tylko... Czy rzeczywiście są to Twoje przekonania? I czy rzeczywiście jesteś wolny?

Aż wreszcie – czy naprawdę wybierasz władzę, jak zakłada ustrój demokratyczny?

Zacznijmy od początku - wolne, konkurencyjne i uczciwe wybory, w których każdy głos jest równy, a partie mają równe szanse w walce o wyborcę. Być może słyszałeś w telewizji, że wszystkie partie mają równe szanse brania udziału w wyborach, każdy może kandydować na tych samych zasadach. Ale czy naprawdę?

Kandydować to jedno, dotrzeć do wyborcy to zupełnie inna historia.

Czy rzeczywiście każdy ma równe szanse? O tym kto je ma decydują pieniądze. A głównym beneficjentem niekończącego się strumienia przelewów są media – czwarta władza, „obiektywni” dziennikarze, którzy nie mają intencji by zaburzać nasze postrzeganie rzeczywistości.

W ostatnich wyborach prezydenckich tematami decydującymi o losach państwa były zamykanie granic, deportowanie imigrantów oraz zawsze na czasie - aborcja! Wsparcie dla młodych osób, samotnych matek, przedsiębiorców, rodziców dzieci niepełnosprawnych nie są dość istotne,

by zajmować się nimi w debacie publicznej.

Gdy ktoś mówi o danych, faktach i prognozach robi się zbyt nudno – tym się niczego nie wygrywa. Znacznie łatwiej jest pokazać wyrwane z kontekstu obrazki szarżujących obcych na granicy, wyrwać z kontekstu niefortunną wypowiedź jednego z kandydatów, dodać gorący tytuł i machina rusza. Nienawiść rośnie, podbijana w rytm iluzji świadomości, wiedzy.

Ludzie klikają, reklamy generują zyski, zleceniodawca jest zadowolony, będzie płacił dalej.

A to dopiero pierwszy filar demokracji, na straży której stoją niezależne media.

Dalej mamy trójpodział władzy, a więc niezależne instytucje i rządy prawa.

Wystarczy wspomnieć dramatyczny bałagan z Trybunałem Konstytucyjnym z 2015 roku, by zdać sobie sprawę, jak „niezależne” są od siebie parlament, prezydent i sądy.

Do tego media, wisienka na torcie, które zamiast pełnić rolę strażnika demokracji, pomóc zrozumieć odbiorcom zaistniały chaos wołały wesprzeć polityków w demontowaniu ram państwa prawa.

Wiedząc już, że nasza rzeczywistość daleka jest od standardów państwa demokratycznego, czy rola mediów jest już więc bez znaczenia? Czy skoro nie chronią demokracji, nie są już czwartą władzą? Skądże! Są silniejsze niż kiedykolwiek.

Obecnie jednak nie chronią demokracji, a interesy konkretnych grup, legitymizując ustawy które bez teatru mediów nie byłyby zaakceptowane.

Zastanów się tylko, dlaczego tak bardzo bolał Cię los Ukrainy w pierwszych dniach, tygodniach inwazji Rosji? To normalne! Ludzkie! Ginią ludzie – szczególnie kobiety i dzieci. Nie można sobie zwyczajnie najechać na wolne państwo.

To ciekawe jak wiele zmieniło się w ciągu zaledwie kilkunastu kolejnych miesięcy.

Co wydarzyło się w międzyczasie, że pomoc, która była oczywista skończyła jako nienawiść „bo oni mają wszystko za darmo”, „niech wracają do siebie”, „czemu nie poszli walczyć”. Mimo miażdżących statystyk o Ukraińcach, którzy w przeważającej większości asymilują się, pracują i co najważniejsze dostarczają do budżetu państwa znacznie więcej niż z niego dostają.

Media nie muszą kłamać.

Wystarczy, że konsekwentnie używają słów, które szybko staną się kotwicami.

Zwykle biały, europejski przestępca jest tylko przypadkowym wariatem, gdy ma inny kolor skóry, podkreślić należy, że to muzułmanin, imigrant lub uchodźca.

Gdy Polska przystąpiła do Unii Europejskiej w 2004 roku, Polacy masowo wyjeżdżali do Wielkiej Brytanii, Irlandii, Niemiec. Nie uciekali przed wojną lub opresjami. Jechali zarobić pieniądze. Często tymczasowo, żeby przywieźć je do kraju, wymienić na złotówki i być w stanie kupić

mieszkanie lub otworzyć biznes, co pracując w Polsce byłoby wówczas niemożliwe.

To całkiem w porządku.

Dziś otwierając pierwszy lepszy portal informacyjny, dowiesz się, że w kwestii imigrantów z krajów muzułmańskich czy sąsiadów zza wschodniej granicy, uciekających często przed śmiercią nie tylko niedostatkiem, zasady nie są takie same – ci jednak „powinni siedzieć u siebie.”

Podobną asymetrię widać w polityce zagranicznej.

Sytuacja w Ukrainie to inwazja Rosji, wymagająca natychmiastowych sankcji.

Ludobójstwo w Gazie to natomiast „tylko” konflikt, umożliwiający oprawcy brać udział w Eurowizji czy ignorować nakaz aresztowania przez Międzynarodowy Trybunał Karny.

W międzyczasie wojna w Sudanie, która pochłonęła więcej ofiar niż Ukraina i Gaza razem, prawie nie istnieje w mediach.

Podobnie jak nigdy nie były tematami ludobójstwo w Bośni, czystki etniczne w Karabachu czy wojna w Jemenie, krwawe usuwanie politycznych przeciwników w Birmie czy masakry w Etiopii.

Chodliwym tematem jest natomiast reżim w Iranie, pod szlachetną przykrywką dbania o prawa kobiet oczywiście.

Nie zabierając Iranowi problemów, w parlamencie irańskim w 2024 roku zasiadało 16 kobiet, podczas gdy w kraju dostatku, stabilności i wymarzonych wakacji dla zamożnych Europejczyków Arabii Saudyjskiej kobiety otrzymały prawo prowadzenia samochodu dopiero w 2018 roku – po aresztowaniach wielu aktywistek. Dopiero rok później Saudyjki powyżej 21 roku życia otrzymały prawo posiadania paszportu, a dopiero w 2021 roku mieszkania samodzielnie bez męskiego opiekuna.

Ze względu na pozycję ekonomiczną oraz ścisłą współpracę z USA, monarchii absolutnej Arabii Saudyjskiej zachodnie media nie nazwą reżimem, w przeciwieństwie do państw, takich jak Iran, do których szerzenie niechęci i nienawiści się zwyczajnie opłaca.

W tym samym czasie ten kto jest „większy” i uprzywilejowany, czy to polityk na domowym podwórku czy bezwzględne mocarstwo na arenie międzynarodowej, jest zwolniony z przestrzegania ogólnie przyjętych zasadach – nawet jeśli jest to prawo międzynarodowe.

Przypomina to udrękę policji w ściganiu przestępców, którzy odwrotnie do stróżów prawa nieograniczani procedurami czy prawem w ogóle, często zyskują przewagę pozostając bezkarnymi. Media w tym czasie chętnie tworzą zasłonę dymną niczym szajka złodziejaszków w tramwaju, gdzie jeden robi zamieszanie, a drugi opróżnia kieszenie skupionym na aferze pasażerom.

Co dzień toniesz w informacjach, newsach, artykułach i podcastach, wydaje się, że wiesz więcej, masz oko na wszystkie ważne sprawy na świecie, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej – czy to nie iluzja?

Kto decyduje o narracji, którą otrzymasz? O konflikcie który będzie wystarczająco ważny, by Cię o nim poinformować... O wyemitowaniu tej konkretnej wyjętej z kontekstu wypowiedzi, która skompromituje polityka?

Demokracja to władza ludu, demokracja sterowana to iluzja.

Władza ludu, sterowana z tylnego siedzenia. Niby są demokratyczne instytucje, ale jednak niezbyt niezależne, niby jest wolna opozycja, ale jej finansowanie i czas antenowy mocno ograniczane, a wybory?

Nie muszą być fałszowane – przecież już powiedziano Ci jak masz myśleć.

Nie trzeba zamknąć „niezależnych mediów”, by zmanipulować społeczeństwo. Wystarczy przejąć władzę nad tymi kluczowymi, a pojedynczych niepokornych dziennikarzy ośmieszyć lub zepchnąć do niszowych wydawnictw.

Demokracja sterowana to system iluzji, z demokratycznymi dekoracjami, służącymi legitymacji władzy przed obywatelami oraz opinią międzynarodową, jednocześnie uniemożliwiający realną zmianę.

A systemu iluzji i najpiękniejszych dekoracji nikt nie stworzy lepiej i bardziej wiarygodnie niż „niezależne” media.